1609

Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyślu.
~~758~~ 1609
D

Nr inwent. 1609. Dr Pietkowski
MUSEUM PRZEMYSŁU 37
753 Hist
1-6-45 J.S.

O atałykacie.

Pamięci
Stosława Łaguny.

Niewyczerpanym był człowiek pierwotny w wysnuwaniu z wielkiego kłębka idei pokrewieństwa coraz nowych i nowych nici i nitek pokrewieństw fikcyjnych, gdy chodziło o pomnożenie dzięki temu liczby sposobów, służących ku wzmacnianiu więzi społecznej. Uganiał się wciąż za temi nićmi, aby, jak pająk, spleść niemi w najrozmaitszych kierunkach siebie i wszystkich, którzy mu byli potrzebni, a których w imię idei o pokrewieństwie najpewniej pozyskać było można. Sposobność do zespolenia się z kimś obcym więzami pokrewieństwa fikcyjnego dawało człowiekowi, między innemi, powiększenie się jego rodziny. Nowonarodzone niemowlę, oddane na wychowanie obcym piastunom, stawało się ogniwem, łączącem więzami pokrewieństwa fikcyjnego rodzinę dziecka z niemi i ich rodziną. Niewinne to na pozór w oczach naszych kumoterstwo *sui generis*, w społeczeństwie pierwotnem, którego zasady solidarności sprowadzają się całkowicie do idei pokrewieństwa, odgrywa wszakże rolę potężnej spójni społecznej i wyrasta do rozmiarów poważnej instytucyi atałykatu.

Należy się najpierw od nas czytelnikowi parę słów wyjaśnienia z powodu tureckiej nazwy tej instytucyi, którą często wypadnie nam się posługiwać w toku rozprawy naszej.

Tureckie ata znaczy: ojciec, przodek, samiec; atag = zastępca ojca; atałyk = dosłownie: posiadający ojca (porów. enełyk = posiadający matkę), wychowawca, piastun. W Chiwie i Bucharze wyraz atałyk oznaczał najpierw wychowawcę dzieci chana, a później oznaczać począł zarazem najwyższego urzędnika dworskiego, cieszącego się wpływem na samego chana. W języku czuwaskim adałych znaczy: zastępujący m[illegible] ojca, tj. przybrany ojciec, piastun. Miano takie nosi jednak [illegible]zybrany ojciec tylko do dnia ślubu swego wychowańca. Od chw[illegible] zawarcia ślubu nowożeńcy zwą go: chyjmatłych-chonim (porów. tatarsk. kyjamatłyk z arabsk. kiamat = przyszłe zmartwychwstanie

zmarłych w dzień sądu ostatecznego, a także wierny przyjaciel), inni zaś po prostu: chyjmatłych. Krewni pana młodego, panny młodej i chyjmatłycha zwą się wzajemnie między sobą: wurdachłym [od tureck. orta, kaz.-tat. urta = środek; porów. urtak = uczestnik: urtakłyk = kompanja; dżagat. urtakčy = towarzysz][1]). Wychodząc z tureckiej nazwy atałyk, M. Kowalewskij urobił i wprowadził do socyologii termin atałykat, służący na oznaczenie instytucyi społecznej, dotąd rozpowszechnionej bardzo na Kaukazie, a polegającej na tem, iż ojciec, wkrótce po urodzeniu się dziecka, wyszukuje dlań atałyka, tj. przybranego ojca, któremu powierza dziecko na wychowanie. Ponieważ prace Kowalewskiego wyrobiły już atałykatowi pewną popularność w nauce, woleliśmy więc zatrzymać gotowy, przez socyologa rosyjskiego stworzony termin, niż kuć jakiś nowy polski i powiększać balast terminologii socyologicznej. Prawdopodobnie odpowiednie polskie nazwy na oznaczenie pojęć atałyk i atałykat istniały kiedyś w polszczyźnie. Są ślady, że atałykat jako instytucya społeczna, znany był u nas jeszcze w wieku trzynastym. Niestety wszakże, źródła historyczne, które zachowały jakie takie ślady istnienia w Polsce atałykatów, a więc i instytucyi atałykatu, nic nie wiedzą o ich polskiej nazwie. Znają tylko łacińskie nutritor i paedagogus. O tem zresztą później.

Gdyby wiadomości nasze o atałykacie ograniczały się do przytoczonych przed chwilą danych słownikowych, niepodobna byłoby wyrobić sobie dokładnego pojęcia o charakterze tej instytucyi społecznej. Na szczęście tak źle nie jest. Już F. Dubois de Montpéreux[2]), podróżujący po Kaukazie w trzecim dziesiątku lat przeszłego stulecia, dopatrzył tę ciekawą instytucyę i przyjrzał się jej wcale dokładnie u Czerkiesów. Opowiada, iż między książętami czerkieskimi panuje zwyczaj, że dzieci swoje, jeszcze w młodym wieku będące, powierzają na wychowanie wasalom, którzy zabrawszy je do swego domu, opiekują się niemi jak swemi, zaprawiają do rzemiosła wojennego, uczą konnej jazdy i wogóle wszystkiego, co wojowniczemu młodzieńcowi czerkieskiemu potrzebnem być może w późniejszym wieku. Cenne niezmiernie i daleko bardziej szczegółowe dane o atałykacie u Czerkiesów podają w pracach swych M. Dubrowin[3]) i T. J. Leontowicz[4]). Wkrótce po przyjściu na świat dziecka w rodzinie czerkieskiego księcia, lub szlachcica, zjawia się u niego cała

---

[1]) H. Vambery, Čagataische Sprachstudien, Lipsk, 1867, 214, 204; tenże. Etymologisches Wörterbuch d. turkotatarischen Sprachen, Lipsk, 1878, 24; M. Z(ołotnickij), Nazvanija rodstvennych otnošenij u Čuwaš, Kazań, 1871, 14, 15; K. Zołotnickij, Kornevoj Čuvašsko-russkij słowar, Kazań, 1875, 140.

[2]) Voyage autour du Caucase, Paryż, 1839, I, 115—116.

[3]) Istorjia wojny i władyczestwa russkich na Kawkazê, Petersburg, 1871, I, 180 i nast.

[4]) Adaty kawkazskich gorcew. Materiały po obycznomu prawu sêwiernawo i wostocznawo Kawkaza, Odesa, 1882, 163 i nast. Porów. też M. Kowalewskij, Zakon i obyczaj na Kawkazê, Moskwa, 1890, I, 14 i nast.

procesya poddanych, pragnących wziąć na wychowanie nowonarodzonego i zostać jego atałykiem. Ojciec wybiera z nich osoby najbardziej zaufane, czasami zaś oddaje też syna komuś, z obcego książęcego rodu. Według zwyczaju bowiem, książę może oddać dziecko swe na wychowanie zarówno szlachcicowi, jak księciu, sam jednak w domu swym wychować może tylko dziecię z książęcą krwią w żyłach. Chętnych do zostania atałykami nigdy nie brakuje a im wybitniejsze stanowisko społeczne zajmuje ojciec, tem ich bywa więcej. Przyjmujący dziecko na wychowanie piastun pozyskuje względem niego wszystkie prawa rodzonego ojca. Ale z obowiązków względem wychowańca swego wywiązuje się prawdziwie po ojcowsku. Gdy dzieciak podrośnie, uczy go jeździć konno, strzelać do celu, znosić bez szemrania głód, trudy i niebezpieczeństwa. Później wodzi go osobiście, lub posyła pod opieką zaufanych osób, na wyprawy rozbójnicze. Najpierw śle go na mniej niebezpieczne, a skoro chłopiec włoży się już trochę do tego nowego dlań rzemiosła, bynajmiej nie hańbiącego, lecz zaszczyt przynoszącego w oczach Czerkiesa, wysyła go i na więcej niebezpieczne. Do obowiązków atałyka należy też zaznajomienie wychowańca swego z zasadami wiary i zwyczajami plemienia, do którego należy, oraz wodzenie go na zgromadzenia i sądy. Czasami nawet atałyk zajmuje się ożenieniem swego wychowańca[1]). Ukończywszy wychowanie młodego księcia, atałyk obdarza go pięknem ubraniem, bronią, koniem i odprowadza do ojca. Odtąd kończą się obowiązki wychowawcze atałyka, ale nie kończy się ścisły niezmiernie stosunek, który się zawiązał między nim, a jego pupilem. Rzecz bowiem całkiem zrozumiała, że wychowaniec może kochać więcej atałyka, niż rodzonego ojca, którego przez cały szereg lat nie znał i nie widywał zupełnie. To też bywały wypadki, iż w kłótniach między ojcem, a atałykiem, wychowaniec stawał po stronie swego piastuna, a nie po stronie rodzonego ojca. Stosunek, jaki się zawiązuje między wychowańcem, a atałykiem, tudzież między ich rodzinami, jest w oczach Czerkiesa święty. „Nie tylko cała rodzina atałyka, pisze Dubrowin[2]), stawała się krewną w stosunku do jego wychowańca, lecz zdarzało się częstokroć, iż mieszkańcy całej jego wsi, członkowie całych rodów, a nawet ludność całych prowincyi uważała się za atałyków wychowanego wpośród niej chłopca, pochodzącego z możnej jakiej rodziny“. Łatwo chyba wobec tego zrozumieć, jakie kolosalne znaczenie społeczne i polityczne odgrywać musiała i odgrywa jeszcze ta instytucya u Czerkiesów. To też, jak już wspominaliśmy, o zaszczyt zostania piastunem dziecka z arystokratycznego rodu Czerkiesi dobijają się po prostu. „Czasami między kandydatami na atałyków powstaje spór, i książę, aby wszystkich zadowolić, musi zezwolić, aby dziecko jego, przebywszy kilka lat u jednego atałyka, przechodziło następnie do drugiego, a potem do trzeciego“.[3])

---

[1]) Dubois de Montpéreux, o. m., I. 116.
[2]) O. m. I, 181.
[3]) Leontowicz, o. m., 164

Podczas gdy dziecko znajduje się na wychowaniu u atałyka, ojciec nie może sobie pozwolić na żadne względem niego czułości i pieszczoty, a przy spotkaniu z niem musi udawać, że go zupełnie nie zna. Tak samo w podobnym wypadku myślą i postępują Oseci, którzy również dobrze znają instytucyę atałykatu[1]). Kilku dyrektorów gimnazyów w Tyflisie dostarczyło w tym względzie M. Kowalewskiemu[2]) bardzo ciekawych szczegółów. Chcąc zrobić przyjemność ojcom młodych Osetów, uczęszczających do gimnazyum, zaprosili ich na popis, na którym miano chłopcom doręczyć nagrody. Zaproszeni ojcowie nie tylko wszakże nie okazywali radości na widok tryumfu swoich dzieci, ale wyrażali największą niecierpliwość za każdym razem, gdy synów ich wywoływano z nazwiska.

Skoro atałyk odprowadzi ojcu syna, obowiązkiem jest ojca wynagrodzić piastuna za jego trudy i wydatki. Nagroda taka bywa różną, stosownie do zamożności i hojności ojca. Książęta naprzykład, ofiarowywali dawniej atałykowi dwie lub trzy rodziny chłopskie, co na pieniądze stanowiło bardzo znaczną sumę

Ponieważ atałykat wytwarzał więzy pokrewieństwa fikcyjnego między całą rodziną atałyka a całą rodziną dziecka, nadawał się więc jeszcze wybornie jako środek do kładzenia tamy wróżdzie, panującej między dwoma rodami lub rodzinami. W tym celu zabójca, na którym ciążyła pomsta krwawa, sam lub przy pomocy czyjejkolwiek, usiłował z rodziny, w której popełnił zabójstwo, porwać cichaczem chłopca. Gdy mu się to powiodło, wychowywał dziecko z troskliwością największą i skoro chłopiec doszedł do pełnoletności, obdarowawszy wychowańca ubraniem, zbroją i rumakiem, wiódł go ceremonialnie do domu rodziców lub krewnych. Jako atałykowi włos nawet nie mógł mu już spaść z głowy i między wróżdającemi rodzinami następowało pojednanie. Taki porwany i wychowany przez kogoś chłopiec, w celu położenia kresu pomście krwawej, nazywał się: tlečežapkan = „(w zamian) za krew wychowany". Całą tę procedurę upraszczano też niekiedy w taki sposób, iż zabójca płacił z góry rodzinie ofiary połowę zagłównego i za jej zgodą brał następnie chłopca na wychowanie, aby zostać atałykiem[3]).

Jak już wspominaliśmy, instytucya atałykatu znana jest na całym Kaukazie. Znają ją też pokrewni Czerkiesom Kabardyńcy[4]), znają mieszkańcy Mingrelii i Gruzyi[5]), podobnie jak i Tatarzy górale, t. z. Karaczajewcy[6]). Przynajmniej wiemy na pewno, iż zwyczaj ten utrzymuje się w ich rodach książęcych. Jemček, t. j. wychowaniec tatarskiego atałyka, nie może wstępować w związki małżeńskie z dziewczyną z rodu swego piastuna. Jest to oczywistym dowodem, że i wśród Tatarów atałykat wytwarza między obydwiema

---

[1]) Dubrowin, o. m. I, 342.
[2]) Droit contumier Ossétien éclairé par l'histoire comparée, Paryż, 1893, 190.
[3]) Dubrowin, o. m. I, 222.
[4]) Leontowicz, o. m. 248.
[5]) Dubrowin, o. m. II, 247.
[6]) A. Tepcow, Sbornik materiałow dlja opisanija mêstnostiej i plemien Kawkaza, Tyflis, 1892, XIV, dz. 1, 173; Kowalewskij, Zakon, I, 215.

stronami bardzo daleko sięgające więzy pokrewieństwa fikcyjnego[1]).

Zatrzymamy się teraz dłużej nad atałykatem w Abchazyi, o którym w ostatnich czasach ogłoszone zostały drukiem ważne bardzo dane[2]).

Wobec panującego do niedawna w Abchazyi ustroju feodalnego atałykat był instytucyą pierwszorzędnej wagi zarówno dla abchaskich feodałów, jak i dla ich poddanych chłopów. Pierwszym służył jako środek do wzmocnienia władzy i wpływów, drugim, o ile byli tak szczęśliwi, iż mogli otrzymać na wychowanie dziecko książęce, lub szlacheckie, zapewniał opiekę i protekcyę pańską. Z tego powodu, jak świadczy Dżanaszwili, teraz nawet jeszcze niema w Abchazyi takiego chłopa, któryby nie był wychowawcą kilku książąt i szlachciców, a ledwo jeden procent znalazłby się szlachty, wykarmionej piersią własnych matek.

Skoro zbliża się chwila porodu w rodzinie arystokraty (d i d e b u l i) abchaskiego, do położnicy ściągają z jednej strony krewne i przyjaciółki, z drugiej przyszłe wychowawczynie spodziewanego potomka w towarzystwie mężów i krewnych, aby z należytą okazałością wrócić później do swej wsi z otrzymanem na wychowanie nowonarodzonem niemowlęciem.

Po szczęśliwem rozwiązaniu, w dzień, wyznaczony na odjazd mamki z dzieckiem, rodzice dziecięcia wyprawiają uczty i obsypują karmicielkę podarkami. Otrzymuje ona materyę na ubranie, bieliznę i wszystko, co potrzebne jest dla dziecka w kołysce, nadto miedziany kociołek do mycia niemowlęcia i wiele innych jeszcze drobiazgów. Od tego dnia karmicielka dziecka przybiera zaszczytne miano: a n a d z d z e i = dosłownie: matka-mamka, mąż zaś: a b a d z d z e i = dosłownie: ojciec mamka, nutritor, i obydwoje cieszą się najwyższym szacunkiem ogółu. Dziecko, oddane na wykarmienie i wychowanie, z chwilą, gdy się znajdzie w domu swych piastunów, uważa się jako a c h y n *h* a[3]) t. j. wychowaniec całej rodziny, do której należą piastunowie. Przybrani rodzice otaczają niemowlę najtkliwszą opieką i troskliwością. Po upływie dwu lub trzech lat niosą je na pokaz rodzicom, zabierając z sobą jednocześnie w podarunku dla nich dwa byki, kozła, kilka kapłonów, wino, chleb i t. p. Rodzice dziecięcia znów wyprawiają ucztę, na którą spraszają sąsiadów. Na uczcie tej i w ciągu całych odwiedzin honorują atałyków w wszelki możliwy sposób. Tu pierwszym, na przykład, przysługuje prawo mycia rąk po jedzeniu, a gdy już odjeżdżają, rodzice wychowańca trzymają

---

[1]) U Eskimosów grenlandzkich, gdzie atałykat także się praktykuje, więzy te nie zdają się sięgać tak daleko. Takby przynajmniej sądzić należało ze słów D. Cranza (Historie von Grönland, Barby, bez roku, I, 209), który pisze: »Dwoje obcych ludzi, którzy będąc dziećmi, wychowywali się w jednym domu, bardzo rzadko wstępują między sobą w związki małżeńskie«.

[2]) M. Dżanaszwili, Zapiski kawkazskawo otdêła J. R. Gieograf. Obczestw., Tyflis, 1894, XVI, 19 i nast.; M. Albow, Żiwaja Starina, Petersburg, 1893, III. 319—320.

[3]) *h* w a c h y n h a oznacza przydech przed *a*.

im strzemię przy wsiadaniu na konia. Oczywiście, że nie skąpią im także podarunków w postaci bydła, odzieży i pieniędzy.

Wychowaniec pozostaje u swych piastunów do dziewięciu lat[1]), poczem odwożą go rodzicom. Rzecz prosta, że dziecko przywiązuje się przez ten czas do swoich przybranych rodziców, wskutek czego i później wolno mu udawać się do nich często w odwiedziny. Jeśli wychowaniec jest sierotą, w takim razie pozostaje w domu swych wychowawców aż do ożenku.

Wychowaniec winien jest popierać i bronić interesów całej rodziny, w której się wychował. Należy, na przykład, do jego obowiązków odszukiwanie zgubionych przez atałyków rzeczy. odnajdywanie złodzieja, który ich okradł i odbieranie od niego skradzionych przedmiotów. Hańbą okrywa się wychowaniec, jeśli tego wszystkiego nie potrafi dokazać. Podobnie również, jeśli wychowawcom ubliży ktośkolwiek, ci zaś ze względu na wiek swój podeszły nie mogą należycie pomścić się na osobie, która ich obraziła, obowiązek wyręczenia ich w pomście leży na wychowańcu. O ile on sam jest na to za młody, zastępują go rodzice. Nie na tem jednak koniec obowiązków wychowańca względem swych atałyków. Bierze on udział we wszystkich wogóle ważniejszych chwilach ich życia, czy to radosnych, czy smutnych. Tak, na przykład, w razie śmierci jednego z przybranych rodziców, lub którego z ich dzieci, wychowaniec opłakuje zmarłego, wkłada po nim żałobę, zapuściwszy nadto także włosy na znak żałoby, kupuje na swój rachunek trumnę i zawiaduje obrzędem zawodzenia nad zmarłym, oraz całym pogrzebem. Na „Dziadach“, odprawianych na cześć duszy zmarłego, on również dostarcza potrzebnego na ofiarę barana lub konia i obejmuje przewodnictwo w całej uroczystości.

Pierwszorzędną rolę gra wychowaniec i wtedy, gdy syn jego przybranej matki porywa sobie dziewczynę za żonę. Skoro rodzina dziewczyny puszcza się w pogoń za uwodzicielem, wychowaniec-książę słowem i czynem wspomaga swego mlecznego brata, bądźto usiłując nakłonić rodziców dziewczyny do odstąpienia i przyzwolenia na małżeństwo, bądź też, gdy perswazye nie pomagają, broniąc uwodziciela i nie dopuszczając do odebrania dziewczyny przez jej rodzinę. W jego też domu znajduje ona schronienie po porwaniu, aż póki się nie uspokoją namiętności. Jest to najbezpieczniejsza kryjówka dla porwanej dziewczyny, gdyż nikt z jej krewniaków nie ośmieli się już napaść na dom księcia. Jeśli zaś wesele syna piastuna odbywa się za zgodą obustronną, w takim razie wychowaniec-książę jest pierwszym drużbą pana młodego i obdarza pannę młodą koniem, pieniądzmi i innemi rzeczami.

Wychowawcy nie pozostają też w tyle w pełnieniu uświęconych zwyczajem obowiązków względem swego „słonka“ (tak zwą pieszczotliwie wychowańca, na którego imię zaklinają się i przysięgają) nawet po ukończeniu wychowania.

---

[1]) Według Albowa o. m., 320, przez lat dwanaście, a chłopiec nawet do lat szesnastu.

Rok rocznie około Bożego Narodzenia wiozą mu w podarunku ser, kapłony i chleb; na Wielkanoc jagnię lub koźlę. Podarunki te są niezbędnemi, zewnętrznemi oznakami przyjaźni, gdy się one urywają, przerywa się i wzajema przyjaźń.

W razie śmierci wychowańca, żal i rozpacz piastunów nie mają granic. Oni łożą pieniądze na koszta pogrzebu, oni dostarczają bydła na „Dziady", odprawiane na cześć jego duszy. Gdy się wychowaniec żeni, wspomagają go i okazują mu także życzliwość swoją wszelkiemi siłami i sposobami, czyto nie szczędząc swych trudów podczas uroczystości weselnych, czyto darząc jego i żonę bydłem i innymi podarunkami.

Mleczni bracia wychowańca są też najserdeczniejszymi towarzyszami i pomocnikami w nocnych, łupieżczych wyprawach. Każdy książę lub szlachcic, przedsiębiorąc podobną wyprawę, zawsze zabiera z sobą swoich mlecznych braci, gdyż wie, że w potrzebie gotowi oni ofiarować zań życie.

Podobnie, jak dzieci książąt i szlachty, chłopi abchascy wychowują również dzieci osób duchownych, kupców, a nawet równych im urodzeniem chłopów. Według Albowa[1]) pozwolić sobie na wychowywanie dzieci swych przez obcą osobę mogą wszakże tylko bardzo zamożni chłopi, gdyż pociąga to za sobą znaczne wydatki na upominki dla wychowawców. Bywają zdarzenia, że i szlachta bierze na wychowanie dzieci potężnych i cieszących się wpływami książąt.

Tak samo jak u Czerkiesów i w Abchazyi[2]) atałykat służy jako środek do godzenia wróżdujących między sobą rodów. Skoro mściciel nie chciał się w żaden sposób dać nakłonić do zgody i przypieczętowania jej zawarciem z rodziną ofiary pokrewieństwa fikcyjnego, przez ssanie piersi żony lub matki zabitego, strona przeciwna usiłuje wykraść lub zmamić do siebie i zatrzymać na wychowanie jego syna lub bliskiego krewniaka. Gdy się to powiedzie, mściciel zmuszony jest przystać na pojednanie, gdyż niepodobna mu już przecie godzić na życie wychowawcy syna lub krewniaka „Byłoby to pohańbieniem piersi", powiadają Abchazcy, którzy postępek taki uważają za niegodny szanującego honor swój junaka.

Przenieśmy się teraz z Kaukazu w głąb Azyi, w doliny leżące między zachodnim Pendżabem, a Hindukuszem, do tak zwanego Dardistanu. Spotykamy się tu znowu z instytucyą atałykatu. Cieszy się ona popularnością wśród Szinów[3]), jednego z najpotężniejszych plemion górskich Dardistanu, powstałego, jak się zdaje, z mieszaniny Aryów z Mongołami. Po urodzeniu się syna, lub córki, rodzice oddają dziecię mamce, w której domu pozostaje bez przerwy od sześciu do siedmiu lat, nie widziane ani razu prz z matkę ani ojca. Cała rodzina matki mlecznej znajduje się na usługach wychowańca. Ponieważ zaś przez matkę mleczną, między jej rodziną całą

---

[1]) o. m. 319.
[2]) Džanaszwili, o. m. 13; porów. Albow, o m. 319.
[3]) Beaddolf, Narody nasieljajuszczije Hindu-Kusz, Aschabad, 1886, 110.

a dzieckiem powstają więzy pokrewieństwa mlecznego, stąd losy wszystkich członków rodziny przybranej matki wiążą się odtąd nierozerwalnie z losami wychowańca, bez względu na nieszczęścia, jakieby go mogły spotkać w późniejszem życiu, lub na występki, którychby mógł się dopuścić. Gdy tego zajdzie potrzeba, rodzina matki mlecznej towarzyszy, na przykład, wychowańcowi na wygnanie i na odwrót. Jeżeli wszakże wychowańcowi szczęści się w życiu i dobija się jakiego wysokiego stanowiska, ojciec mleczny zostaje jego najbliższym i najzaufańszym doradcą, zaś bracia mleczni stają się wykonawcami takich jego zleceń, do których przywiązuje największą wagę. Są pewne dane, przemawiające za tem, iż także w starożytnej Persyi[1]) praktykował się atałykat. Tak na przykład syn dobrze znanego z Szach-nameh Zamesa chował się u Adergudumbadesa, a Vararan V u Arabów. Często też mowa jest w źródłach historycznych perskich o istnieniu podobnego zwyczaju wśród Ormian.

Badając dalej rozpowszechnienie instytucyi atałykatu, musimy zajrzeć aż do Mikronezyi. Posłuchajmy, co pisze R. Parkinson[2]) o mieszkańcach wysp Gilberta, zaliczanych zazwyczaj do Mikronezyjczyków, jakkolwiek z punktu widzenia etnologicznego stanowią oni ogniwo przejściowe między Mikro- a Polinezyjczykami. Jesteśmy w domostwie pary małżeńskiej, spodziewającej się lada chwila przyjścia na świat potomka Skoro małżonkowie należą do zamożnych mieszkańców wsi, zjawiają się natychmiast kandydaci, którzy życzyliby sobie wziąć dziecię na wychowanie, ponieważ pozostaje ono u rodziców tylko przez ciąg okresu ssania[3]), później zaś zabierają je przybrani rodzice. Rodzice mającego się urodzić dziecka wybierają z pomiędzy przybyłych przybraną parę rodziciel-

---

[1]) Fr. Spiegel, Eranische Alterthumskunde, Lipsk, 1871, III, 682—683.

[2]) Internationales Archiv für Ethnographie, Lejda, 1889, II, 33.

[3]) Okres ssania, według świadectwa Parkinsona (o. m. 36), trwa na wyspach Gilberta od dwóch do trzech lat. Nie należy jednak do rzadkości widzieć przy piersi cztero- a nawet sześcioletnich malców. Zabawnie wygląda, gdy taki dobrze wyśmigły w górę, sześcioletni dzieciak, którego przed chwilą widzieliśmy puszczającego z ust kłęby dymu tytuniowego, grzebiącego się w piasku nadbrzeżnym, lub baraszkującego w wodzie, pędzi do matki, aby się przypiąć do jej piersi. Takie niezmiernie długie trzymanie dzieci przy piersi praktykuje się zresztą często wśród ludów niższej kultury. Przytoczymy tu choć jeden jeszcze przykład. »Matka tatarka, pisze A. Zacharow (Sbornik materiałow dlja opisanija miestnostej i plemen Kawkaza Tyflis, 1894, XX, dź. I, 104) o Tatarach Zakaukazkich, karmi zazwyczaj niemowlę piersią do lat dwóch. Często jednak spotykać można we wsiach tatarskich sześcio-, siedmio-, a nawet dziesięcioletnie dzieci, bez żadnych wyrzutów sumienia ssące pierś swojej matki. Ciekawy przedstawia widok, gdy ośmioletni dzieciak, schwyciwszy matkę na ulicy, wszczyna z nią poprostu bójkę, domagając się gwałtownie piersi. Znałem nawet pewnego dwudziestoletniego (*tak!*) parobka, który nie mógł patrzeć obojętnie na pierś swojej matki. Tatar ten, gdy długo nie ssał, tęsknił za piersią i sechł. Zapewniano mię, że nie possawszy, nie mógł zasnąć i że budząc się nocami, zaczynał kwilić i płakać jak małe dziecię, domagające się piersi. Jeśli matka odmawiała mu piersi, dostawał epilepsyi«. Ów dwudziestoletni parobek był oczywiście psychopatą i nie może wchodzić w rachubę. Zresztą jednak opis Z. zadziwiająco przypomina stosunki mikronezyjskie. W Egipcie starożytnym matki karmiły niemowlęta do lat trzech. (A. Erman Aegypten, Tubinga, bez roku, 235).

ską dla swego potomka, która tymczasem opiekuje się matką-położnicą. Ta ich opieka nad matką ustaje wszakże z chwilą urodzenia się dziecka, gdyż odtąd całą swą pieczołowitość zwracają wyłącznie ku niemu. Jeśli nowonarodzone niemowlę jest chłopcem, nosi później imię swego przybranego ojca; jeśli dziewczyną — imię przybranej matki. Zamożni rodzice nie mają żadnych trudności z pozyskaniem przybranych rodziców dla oczekiwanego dziecka. Wybierają zaś zwykle takich, po których można się spodziewać, iż potrafią opiekować się dobrze spodziewanym, młodym obywatelem. Przybrani rodzice, zaraz po owym obiorze, zawiadamiają ojca i matkę dziecięcia, co z majątku swego ofiarować zamierzają wychowańcowi. Zazwyczaj daje się kawałek ziemi. Niezamożni rodzice rzadko znajdują dla swego dziecka zamożną przybraną parę rodzicielską. Zdarza się też czasami, iż z chęcią wzięcia dziecka na wychowanie nikt się nie zgłasza, W takim razie rodzice dają dziecku później imię jednego z przodków. Zwyczaj wybierania dziecku przybranego ojca istnieje również, jak się zdaje, na wyspach Pelau, jakkolwiek domyślać się tylko tego można, zestawiając bardzo lakoniczną wiadomość o nim, podaną przez J. Kubarego[1]), z bogatszym w szczegóły opisem Parkinsona Uczony nasz tak pisze: „Dziecku nadaje imię ojciec, zazwyczaj imię jednego z krewnych. Krewny ten stoi odtąd w bliższym, niż poprzednio, stosunku do dziecka. Gdy dziecko podrośnie, ojciec obdarza takiego kuma podarunkiem zwanym: olokoltugiakl, składającym się z wyszukanych jadeł lub przedmiotów pochodzenia europejskiego. Kum odwdzięcza się ofiarując znów dar pieniężny dziecku". W dziele H. Plossa[2]) znajdujemy jeszcze wzmiankę, iż na wyspach Maryańskich nowonarodzony dzieciak otrzymywał imię od przyjaciół domu, którzy wskutek tego wchodzili z nim w stosunek pewnego rodzaju pokrewieństwa i na których ciążyły pewne określone obowiązki względem dziecka. Jakiego rodzaju były te obowiązki, Ploss, niestety, nie mówi. U tego samego autora[3]) zgromadzone są nadto wiadomości dotyczące nadawania imienia nowonarodzonemu dziecku przez matronę (u Guanczów, pierwotnych mieszkańców wysp Kanaryskich, należących do plemion berberskich) lub też nadawania mu swoich imion przez krewniaków lub przyjaciół (u plemienia Munda-Koth w górach Czota-Napuru, na południo zachód od Kalkuty, i u Pehuenczów, plemienia Indyan Arankańskich). W oczach wspomnianych plemion wytwarzało to również więzy pokrewieństwa fikcyjnego między dzieckiem, a osobą, nadającą mu imię. Obawiamy się jednak wiązać te fakty z atałykatem, ponieważ samo nadawanie przez pewną osobę imienia dziecku mogło już być uważane za dostateczny powód do zespolenia jej z tem dzieckiem więzami pokrewieństwa fikcyjnego. Uderzającem tylko jest, że jednak i na wyspach Gilberta, gdzie instytucya atałykatu istnieć się zdaje z wszelką pew-

[1]) Die socialen Einrichtungen der Pelauer, Berlin, 1885, 57.
[2]) Das Kind in Brauch und Sitte der Völker, Berlin, 1882, I, 162.
[3]) Das Kind, I, 163. 167.

PRZEMYŚLU

nością, ściśle wiąże się z nią nadawanie dziecku imienia, co widzimy i na wyspach Pelau. Tymczasem, z powodu braku pewnych i wyczerpujących danych, musimy kwestyę tę pozostawić nierostrzygniętą.

O atałykacie wśród plemion, zamieszkujących współcześnie kontynent afrykański, głucho zupełnie w literaturze etnograficznej. Posiadamy jednak ciekawy fakt z przeszłości egipskiej, który wprawdzie nie dowodzi, że w Egipcie starożytnym istniał atałykat w sensie kaukazkim, świadczy wszakże o istnieniu specyalnych wychowawców dzieci królewskich i daje sporo do myślenia z racyi ich nazwy. Egipscy[1]) książęta krwi wychowywali się w części królewskiego pałacu, umyślnie dla nich przeznaczonej zwanej: schep. Wychowawcą bywał zawsze ktoś należący do rzędu najwyższych dostojników dworskich, który, rzecz szczególna, zwał się „mamką". Tak, na przykład, Pahri, książę El Kaby, był za panowania Amenhotepa I. „mamką" księcia Uad'mesa; Senmut, ulubieniec królowej Chnentamun, był „mamką" księżniczki Ranofru, a Hegerneheh, dostojnik na dworze Amenhotepa II., „mamkował" następcy tronu Dhutmosemu IV. i siedmiu innym książętom. Należy dodać, że oprócz takich „mamek" rodzaju męskiego, bywały na dworze faraonów i prawdziwe mamki. Wiemy, na przykład, iż na dworze króla-odstępcy Chuenetena, znajdowała się, jak mówi papirus, jego „wielka mamka, która karmiła boga (t. j. faraona) i przybierała króla" i że należała do osób wpływowych[2]). Erman myśli, iż to „przybieranie" króla dotyczy jakichś specyalnych funkcyi mamek, spełnianych przez nie podczas koronacyi. Jakim zresztą był stosunek egipskich wychowawców i mamek do swych wychowańców i jak starożytni Egipcyanie zapatrywali się na pokrewieństwo mleczne, nie mamy żadnych bezpośrednich danych. Sprobujmy wszakże do powyższych wiadomości nawiązać parę jeszcze innych szczegółów.

Istnieją rzeźby i malowidła staroegipskie[3]), przedstawiające boginię, dającą piersi królowi. Bogini jest najczęściej w postaci ludzkiej, czasami wszakże bywa w postaci krowy Hathor. Raz widzimy ją stojącą, drugi raz siedzącą lub skurczoną, ssący zaś boginię król stoi lub też siedzi na jej kolanach i trzyma pierś ręką. Obok tego rodzaju scen, plastycznie przedstawionych, mieszczą się zazwyczaj napisy takiej na przykład treści: „Je suis ta mère Anoukit, dame d'Abou, qui te nourris dans mes bras", albo: „Je suis ta mère Isis, dame de Nubie et je t'ai donné les penégyries d'avénement avec mon bon lait, afin qùeles entrent entes membres, en vie et force". Niekiedy napis nie bawi się w objaśnianie przedstawianej przez artystę sceny lecz stwierdza tylko jej następstwa: „Je t'accorde, dit Miritskro, dame de l'Ouest, le divan de Tanen, les royantes de Hor dans Pou". Maspero, posługując się metodą

---

[1]) A. Erman, Aegypten, Tubinga, bez roku, 117.

[2]) Erman, o m., 174.

[3]) G. Maspero, Proceedings of the society of biblical archaelogy, 1892, XIV, 308—309.

etnologiczną, trafnie, zdaniem naszem, tłumaczy te sceny z życia staroegipskiego jako ceremonię adoptacyi, względnie zawierania pokrewieństwa fikcyjnego przez zastosowanie symbolu ssania. Symbol ten adoptacyjno-pobratymczy jest, jak wiadomo, niezmiernie rozpowszechniony na kuli ziemskiej i dotąd ma zastosowanie wśród mieszkańców państwa Szoa, znanych pod nazwą plemienną Amhara a mówiących jednym z t. zw. dyalektów etyopskich. Dyalekty te należą do tej samej rodziny językowej, do której lingwiści zaliczają również język staroegipski[1]) Praktykuje się wśród Amharów[2]) zwyczaj, iż jednostka, życząca sobie posiąść względy i protekcyę jakiegoś wpływowego mężczyzny, zwraca się do niego z propozycyą zostania jego tut-lidżem. Tut lidż znaczy po amharsku dosłownie: dziecko przy piersi. Skoro otrzyma przyzwolenie, bierze w usta pierś swego protektora i uważa się odtąd za jego przybrane dziecko. Samemu Borelliemu jeden z dworzan menelika szoańskiego proponował zawarcie tego rodzaju pokrewieństwa, na co wszakże autor nasz nie przystał, wiedząc, że chodzi tu o pozyskanie pre tekstu do wyzysku. Według Maspero[3]), w Abisynii, osoba, życząca sobie zostać usynowioną, chwyta za rękę usynawiającego i ssie jeden z jego palców.

Nie chcemy w wyciąganiu wniosków posuwać się za daleko. Uderzającem jest wszakże, jak starożytne rzeźby i malowidła egipskie, łącznie ze współczesnym zwyczajem amharskim, dziwnie harmonizują ze szczegółami o staroegipskich wychowawcach, zwanych „mamkami“ i o mamkach w naszem rozumieniu tego słowa. Myślimy, że osobliwa ta harmonia tyle może przynajmiej pozwala się domyślać, iż idea pokrewieństwa mlecznego nie musiała też być obcą i Egipcyanom starożytnym.

Cofamy się teraz w przeszłość, aby wyzyskać wcale pokaźną ilość świadectw historycznych, wykazujących bądźto, że atałykat istniał ongi z pewnością wśród pewnych narodów europejskich, bądź też, że są bardzo wyraźne ślady istnienia tej instytucyi wśród innych.

Spostrzegawczy umysł Juljusza Cezara uderzył dziwny zwyczaj, panujący w Galii, iż żaden młody Gal, którego lata nie pozwalały na to, aby mógł być poczytywany za wojownika, nie miał publicznego dostępu do swego rodzica, i że Galowie uważaliby to za hańbę, gdyby dzieciak taki ukazał się gdzieś w towarzystwie ojca.[4]) Z wiadomości tej, zanotowanej przez Cezara, wysnuwano zwykle wniosek,

---

[1]) Erman, o. m., 53.

[2]) J. Borelli, Ethiopie méridionale, Paryż, 1890, 124—125.

[3]) o. m. 311.

[4]) „In reliquis vitae institutis hoc fere ab reliquis differunt, quod suos liberos nisi quum adoleverint, ut munus militiae sustinere possint, palam ad se adire non patiuntur; filiumque puerili aetate in publico, in conspectu patris, adsistere, turpe dicunt“. De bello gallico, VI, cap. 18.

że młodzi Galowie, aż do chwili dojścia do pełnoletności, pozostawali wyłącznie pod kierownictwem matek. Dopiero H. d' Arbois de Jubainville[1]), pod wpływem prac M. Kowalewskiego i na podstawie studyów swych nad starożytnem prawem irlandzkiem, wpadł na myśl i wykazał, iż ustęp ten należy rozumieć zupełnie inaczej i że jestto oczywisty dowód istnienia wówczas w Galii atałykatu. Nie przy matkach przeto pozostawali młodzi Galowie, którym nie wolno było w dzieciństwie występować przy boku ojca, lecz znajdowali się u swych atałyków. O istnieniu atałykatu u Celtów w Irlandyi świadczy starożytny kodeks prawny irlandzki, znany pod nazwą: Senchus Môr. Wprawdzie najstarszy, znany rękopis tego kodeksu, pochodzi z wieku XIV-go, ale ponieważ Senchus Môr cytowany jest już w rękopisach irlandzkich z wieku XI, z tego przeto i innych jeszcze względów d' Arbois de Jubainville[2]) sądzi, iż powstanie jego odnieść można śmiało do czasu około r. 800, a niektóre części kodeksu sięgać mogą nawet końca szóstego wieku. Rodzice irlandzcy[3]), pochodzący z rodzin szlacheckich, dzieci swych nie wychowywali sami, lecz oddawali je na wychowanie osobom obcym. Wychowawca dziecka zwał się po irlandzku: aite, wychowaniec zaś jego: dalte. Aite nad wychowankiem swym posiadał zupełnie ojcowską władzę. Mógł go karać i był w pewnych razach odpowiedzialny za jego występki. Wogóle aite traktował swego dalte całkiem jak rodzonego syna. Po ukończeniu wychowania chłopca, aite miał prawo do specyalnego wynagrodzenia, jako powrotu kosztów, które poniósł na wychowanie swego dalte. Senchus Môr rozwodzi się obszernie nad tem, jak winien być wynagrodzony piastun, który spełniał dobrze swe obowiązki, a jak ten, który ich nie spełnił. Między piastunem a wychowańcem powstawały więzy pokrewieństwa fikcyjnego. Za jak blizki uważali Irlandczycy ten stosunek, mamy dowód w ich prawie o pomście krwawej. Do pomsty krwawej za zabicie czyjeś obowiązaną była według prawa irlandzkiego przedewszystkiem najbliższa rodzina ofiary. Do tej najbliższej rodziny włączani zaś bywali: po pierwsze: piastun, któremu zabito wychowańca; po drugie: ojciec przybrany, któremu zabito adoptowanego syna, (mac foesma = dosłownie: „fils de protection"). Zwyczaj oddawania dzieci na wychowanie osobom obcym rozciągnął się w Irlandyi i na dziewczęta. Za czasów św. Patryka, pewien król irlandzki posiadał dwie córki, z których każda znajdowała się na wychowaniu u druidy, hojnie za to opłacanego[4]). I w Szkocyi[5]) poczytywano za najwyższy zaszczyt, jaki mógł spotkać biednego górala, jeśli arystokrata jaki powierzył mu na wychowanie swego

---

[1]) Études sur le droit céltique, Paryż, 1895, I, 112

[2]) o. m. I, 333—383.

[3]) d' Arbois de Jubainville, o. m., II, 154; o. m., I, 186, 187.

[4]) d' Arbois de Jubainville, o. m., I, 115.

[5]) A. Conrady, Geschichte der Clanverfassung in den schottischen Hochlanden Lipsk, 1898, 21.

syna. Wszystkie dzieci rodzin szlacheckich wychowywane były w taki sposób. Ojciec dziecka, na pokrycie kosztów utrzymania, dawał wychowawcy pewną ilość krów, a taki piastun i jego żona, wraz ze wszystkiemi swemi dziećmi, stawali się na zawsze bliskimi krewniakami wychowańca[1]). Nie mniejszą popularnością, niż u Celtów cieszył się atałykat wśród starożytnych Skandynawców[2]). Pospolitym było w Skandynawii zwyczajem, zwłaszcza w zamożniejszych domach, oddawanie dziecka na wychowanie (fóstr) komuś innemu. Dawano na wychowanie dzieci różnego wieku. Czasami przyjaciel lub powinowaty, który zarazem nadawał niemowlęciu imię, zabierał je z sobą natychmiast po urodzeniu. Zazwyczaj miało to jednak miejsce później. Dzięki wychowaniu cudzego dziecięcia, rodzina wychowawcy z rodziną wychowańca wiązała się bardzo ścisłemi więzami; ośmielamy się dodać od siebie, — więzami pokrewieństwa fikcyjnego. Z tego powodu dobrzy przyjaciele wyświadczali sobie nawzajem celowo takie przysługi, aby wzmocnić rozluźnione wskutek jakichś powodów więzy przyjaźni. Najczęściej oddawano dzieci krewnym z linii macierzystej. Prastary to rys obyczajowy, zrozumiały dopiero w zestawieniu z odmacierzystym systemem wyliczania pokrewieństwa, praktykującym się dotąd wśród wielu społeczeństw pierwotnych. Dotąd na przykład u Aleutów[3]), z pomiędzy wszystkich krewnych i powinowatych, przedewszystkiem wuj, a po nim dopiero stryj, posiadają największą władzę nad siostrzeńcami i bratankami. Wuj jest dla siostrzeńca osobą, godną większego szacunku, niż rodzony ojciec. Jeszcze w niezbyt odległej przeszłości był on też zwykle wychowawcą dzieci swej siostry, miał prawo rozporządzać niemi we wszystkiem, i wtrącać się w ich interesy przy każdej sposobności. W Egipcie[4]) starożytnym takie same stanowisko opiekuna i protektora dzieci, jak u Aleutów wuj, zajmował dziadek macierzysty.

Ofiarowanie się komuś z usługami piastuna jego dziecka poczytawano jednak w Skandynawii jako dobrowolne przyznanie się do poddaństwa, do niższości względem rodziny wychowańca. „Ten

---

[1]) Już po oddaniu pracy naszej do druku, dowiedzieliśmy się z referatu E. Durkheima, zamieszczonego w *L'année sociologique*, Paryż 1900, III, 382, N. Tamassia w artykule p. t. L'allevamento dei figlin ell' antico diritto irlandese, drukowanym w *Rirista italiana di sociologia*, 1899, maj, 294—302, usiłuje wyjaśnić genezę atałykatu w Irlandyi. Nie mając w tej chwili możności ocenienia tego objaśnienia w oryginale, podajemy treść jego na podstawie referatu D Zdaniem T. atałykat irlandzki taki miał mieć początek, iż pewna liczba członków klanu, czyto trzymana zdala od rodziny przez jakieś okoliczności, czyteż wprost wskutek nawału zajęć domowych, nie mogła synów swoich wychowywać sama. Bardzo więc było naturalnem, że w poczuciu solidarności klanowej, wyręczali ich w tym inni ojcowie. Zdaje się nam, iż D. bardzo dowcipnie nazywa ten wykład: „bien simpliste." Sam referent w zgodzie będąc z nami, domyśla się, że wspomniany zwyczaj kryje w sobie specyalny typ pokrewieństwa fikcyjnego.

[2]) K. Weinhold, Altnordisches Leben, Berlin, 1856, 285—287; porów. tenże, Die deutschen Frauen in dem Mittelalter, Wiedeń, 1882, I, 104—106.

[3]) I. Wenjaminow, Zapiski ob ostrowach Unałaszkinskowo otdêła, Petersburg, 1840, II, 108.

[4]) Erman, o. m. 225.

jest biedniejszy, który wychowuje czyjeś dziecko," powiada stare przysłowie skandynawskie. Ingigerda, córka Olafa szwedzkiego, przyrzeczoną była pierwotnie na żonę Olafowi norwegskiemu, później jednak musiała zaślubić Jarisleifa (Jarosława) gardarikańskiego, księcia rossyjskiego. Pewnego razu mąż, będąc w gniewie uderzył ją w twarz. Otóż Ingigerda, chcąc się na nim zato pomścić, potrafiła go nakłonić, aby prosił króla norwegskiego, jako o zaszczyt, o oddanie mu na wychowanie królewskiego syna. Król norwegski uczynił zadość jego prośbie, ale Jarisleif stracił wskutek tego szacunek u swego narodu. Olaf Paw, bogaty Islandczyk, znajdował się w złych stosunkach z krewnym swoim Thorleikiem. Aby nawiązać z nim na nowo przyjaźn, wyprosił sobie u Thorleika na wychowanie jego syna, „gdyż ten zwie się zawsze niższym, który coś podobnego przedsiębierze." Wobec takich zapatrywań, łatwo pojąć, czemu szlachta skandynawska wypraszała sobie nieraz na wychowanie dzieci swych królów. Zresztą i bez ubiegania się o to z ich strony posyłali królowie poddanym i szlachcie dzieci swe na wychowanie, a niepodobna im przecie było odmówić. Według Weinholda cel, jaki w tem mieli Skandynawowie, aby dzieci ich wychowywały się poza domem rodzicielskim, polegał na tem, iż rodzice pragnęli im w ten sposób zapewnić staranniejsze wychowanie i surowszą dyscyplinę, od tej, na którąby się mogli sami zdobyć. Bogaci chcieli nadto, aby dzieci przyzwyczaiły się tym sposobem do prostszego życia. Z tego powodu wraz z bogatemi dziećmi wychowywano dzieci biedne, a nawet dzieci niewolników. Ofiarowywanie na wspólne wychowanie z własnem dzieckiem ofiarodawcy małego niewolnika (fóstrman), który był współtowarzyszem zabaw i nauki zamożnego wychowańca, mogło mieć tylko na celu przyuczenie zawczasu bogatego dziecka do skromnych wymagań i do prostego życia. Nie zdaje się bowiem Weinholdowi, aby ów mały współwychowaniec niewolnik miał być tylko kozłem ofiarnym swego towarzysza arystokraty. Przeciwnie, dzieci niewolników bawiły się wspólnie z królewskiemi dziećmi, jak gdyby im były równe urodzeniem, a źródła historyczne opowiadają o królewskich córkach, którym wychowawca kazał róść razem z córkami parobka.

Pomiędzy wspólnie chowanemi dziećmi wytwarzał się tym sposobem od lat najmłodszych stosunek najściślejszej przyjaźni i — pozwalamy sobie znów dodać od siebie — więzy pokrewieństwa fikcyjnego. Weinhold nie kładzie na to nacisku, ale przekonamy się niebawem, że podkładem tego stosunku były pierwotnie przedewszystkiem więzy pokrewieństwa fikcyjnego, mianowicie zaś pokrewieństwa mlecznego.

Jak już wiemy, stosunek, łączący dwie jednostki wspólnie na wychowanie, zwał się: fóstr. Nazywał się też jeszcze barnfóstr[1]). Przyjrzyjmy się reszcie terminów, ściśle z poprzednim związanych, które wyjmujemy z referatu K. Maurera. Fóstrmothir albo

[1]) K. Maurer, Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, Berlin, 1893, III, 104

fóstra, miano, które nosiła wychowawczyni dziecka zgodnie z etymologią, znaczy przedewszystkiem: matka karmicielka, mleczna matka, mamka. Wyraz ten bowiem pochodzi od czasownika: fóstra = faetha = niem. füttern, säugen, t. j. żywić, karmić piersią. Ów pierwiastek fóstr posłużył za podstawę w tworzeniu całego kompleksu terminów, które wobec istnienia u Skandynawców instytucyi atałykatu, wraz z następstwami, które za sobą pociągała, musiały z konieczności zostać stworzone. I tak analogicznie do fóstrmothir albo fóstra powstały następujące terminy na oznaczenie stopni pokrewieństwa mlecznego: fóstrfathir albo fóstri = mleczny ojciec, nutritor; fóstrsonr albo fóstri = mleczny syn; fóstrdóttir albo fóstra = mleczna córka; fóstrsystir = mleczna siostra. Oczywista rzecz, że w takim razie i termin fóstrbrothir rzadziej fóstri, znaczył przedewszystkim: mleczny brat, a tem samem i fóstbroethralag nie mogło pierwotnie znaczyć dosłownie nic innego, jak tylko: braterstwo mleczne K. Maurer ma przeto najzupełniejszą racyę, gdy, polemizując z Walterem Zuthmundssonem, twierdzi, iż podstawą tak zwanego „Pflegschaftsverhältnis“ jest pokrewieństwo mleczne. Wywód jego, pomijając dowody językowe, stwierdzają najzupełniej zgromadzone przez nas powyżej fakty etnograficzne. Że pod nazwę fóstbroethralag, t. j. braterstwo, pobratymstwo mleczne, podciągnęli Skandynawcy z czasem także svarabroethralag i eithbroethralag, t j. braterstwo, pobratymstwo zaprzysiężone, pierwotnie oparte na motywie mieszania krwi i przysiędze, a później tylko na przysiędze, nic w tem niema dziwnego. Mamy przecież choćby tylko na półwyspie Bałkańskim dziesiątki odmian różnych pokrewieństw fikcyjnych, zwanych raz pobratymstwami, drugi raz kumstwami, a opartych na różnych motywach psychologicznych i różnorodnej symbolice, uzasadniającej fikcyę pokrewieństwa. Dlatego, zdaniem naszem, myli się znów K. Maurer[1]), gdy przeniesienie nazwy fóstbroethralag na pobratymstwo, zawierane przez mieszanie krwi i przysięgę wierności, objaśnia w taki sposób, iż to ostatnie stworzone zostało podług wzoru fóstbroethralag. Analogia istniała tylko w skutkach i następstwach, jakie za sobą pociągało zawarcie każdego z tych dwu rodzajów pokrewieństwa fikcyjnego, motywy jednak psychologiczne, na których je osnuto, były w obudwu wypadkach od samego początku różne W pierwszym wypadku punktem wyjścia był motyw wspólnego ssania jednej piersi, w drugim motyw sprowadzenia krwi swej do wspólnego mianownika. Rzecz jednak charakterystyczna, że ten sam Maurer, który tak trafnie umiał wyłożyć psychologiczną podstawę fóstbroethralagu, nie chce zrozumieć, iż tak jak w fóstbroethralagu psychologiczny punkt ciężkości mieści się w motywie wspólnego ssania jednej piersi, tak samo w pobratymstwie zaprzysiężonem mieści się on znów w motywie ujednostajniania krwi zawierających je osób. Dlatego też, wraz z K. Heglem i K. Weinholdem, Maurer należy do przeciwników znanej

[1]) o. m. 105.

teoryi M. Pappenheima, wyprowadzającego z całą słusznością średniowieczne gildy duńskie i norwegskie z tego właśnie typu pobratymstwa.

Poza Skandynawią, ślady atałykatu na terytorium germańskiem dadzą się jeszcze odnaleść w Frankonii[1]). Na dworach królów frankońskich istnieli dostojnicy, którzy w źródłach łacińskich nazywają się: paedagogus, nutritor, bajulus

Ostatnia z tych nazw, pochodzi od sława bajulare = piastować, niańczyć, nosić na rękach. Jak się osoby zwały po frankońsku nie wiadomo Znany jest około r. 597 niejaki Landerich, nutritor a zarazem majordom króla Chlotara II, a około r. 640 bajulus króla Sigiberta, Otto, który również był zarazem jego majordomem. Miał też pedagoga cesarz Lotar I, zmarły w r. 855.

Wyczerpaliśmy wszystek nasz materyał rzeczowy i pozostaje nam teraz zestawić go tylko jeszcze z faktami historycznymi, wskazującymi na istnienie w przeszłości instytucyi atałykatu w całej Słowiańszczyźnie, a przedewszystkiem w Polsce. Uważamy jednak za konieczne powstrzymać się jeszcze od tego na chwilę. To wszystko, czego mogliśmy się dowiedzieć dotąd o atałykacie u różnych plemion i narodów, nie może nas jeszcze, niestety, w zupełności zadowolić. Współczesne dane etnograficzne o tej instytucyi sprowadzają się częstokroć do pobieżnych wzmianek. Inne są w prawdzie wogóle więcej wyczerpujące, ale pomijają milczeniem tę lub ową ciekawą i ważną stronę atałykatu, ten lub ów szczegół, który dał się nam znów poznać w innej części świata z paru luźnych jakich wzmianek etnografów i każe przypuszczać, że powinienby spotykać się częściej. Ponieważ świadectwa o atałykacie z przeszłości słowiańskiej są jeszcze uboższe i bardziej skąpsze w szczegóły, ponieważ redukują się powiększej części do tych tylko nazw, i to łacińskich najczęściej, lub co najwyżej do lakonicznych półsłówek kronikarskich, chcąc więc oświetlić je należycie i wyzyskać najdrobniejszy, zawarty w nich szczegół, mamy jedną tylko drogę. Musimy postarać się o ogólną charakterystykę instytucyi atałykatu, opartą na tym materyale, względnie przynajmniej obfitszym i dokładniejszym, któryśmy dotąd przesunęli przed oczami czytelnika. Być może, że rzucone na takie tło, przemówią do nas niezrozumiałe nazwy łacińskie, wyłowione z kronik i dyplomatarjuszów. Być może, że lakoniczne wzmianki latopisców nabiorą na niem innego znaczenia, niż to, jakieby mieć mogły, odczytywane w oderwaniu od niego.

Przypomnijmy sobie najpierw, na czem polega atałykat. Polega on na tem, iż w pewnych społeczeństwach rodzice nie zajmują się sami wychowaniem dzieci, lecz powierzają je na wychowanie osobom obcym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jakość płci dziecka nie odgrywa tu w zasadzie żadnej roli. Wiemy z pewnością, że, na przykład u Szinów, na wyspach Gilberta i w Szkocyi bywają lub bywali oddawani na wychowanie zarówno chłopcy, jak dziewczęta;

---

[1]) F. Wojciechowski, O Piaście i piaście. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział histor.-filozof. Serja II, Kraków, 1895, VII, 190-191.

jest ślad, że tak samo w Irlandyi oddawano kiedyś na wychowanie zarówno dzieci płci męskiej, jak i żeńskiej. Inne źródła, z których czerpaliśmy nasze dane, czasami nie wypowiadają się jasno w tej kwestyi, czasami znów, rozwodząc się o atałykacie, mają najczęściej na myśli chłopców. Tłumaczy się to może, jak przypuszczamy, tem, iż najbardziej właśnie uderzało obserwatorów stosowanie osobliwej tej metody pedagogicznej do potomstwa płci męskiej, stanowiącego przedmiot największej troskliwości człowieka, stojącego na niskim stopniu rozwoju społecznego. Kobieta, w oczach człowieka pierwotnego niżej pod względem społecznym stojąca od mężczyzny, pozostała też dzięki temu w cieniu i w opisach etnografów

Niezmiernie znamienną cechą atałykatu jest jego nawskróś arystokratyczny charakter. Dzieci, które oddawane bywają na wychowanie, są wszędzie dziećmi królów, książąt, lub szlachty Co prawda, wychowują niekiedy Abchazcy dzieci duchownych i kupców, ale ojcowie ich, jeśli w stosunku do atałykatów swego potomstwa nie są arystokracyą rodową, są w każdym razie arystokracyą pieniężną. Ten plutokratyczny rys charakteru właściwy jest atałykatowi wszędzie i zawsze tam, gdzie pozbawiony jest charakteru arystokratycznego. Ci sami jeszcze, na przykład, chłopi abchazcy wychowują też czasami nawet dzieci chłopskie, ale tylko rodziców bardzo zamożnych. Taką plutokratyczną instytucyą jest też atałykat na wyspach Gilberta Jest to jednak zarazem jedyne miejsce, w którem instytucya ta nie jest wyłączną specyalnością rodzin potentatów pieniężnych, lecz znaną jest także wśród rodzin uboższych

O ile stanowisko społeczne osób, powierzających dzieci swe na wychowanie, jest prawie bez wyjątków bardzo wysokiem, o tyle znów stanowisko społeczne atałyków bywa w stosunku do rodziców z zasady niższem, czy to z racyi urodzenia i zajmowanego stanowiska, czy pod względem ekonomicznym. Dzieci królów, książat i szlachty wychowują się tylko u wasali i poddanych swoich rodziców. Dzieci książęce u szlachty i chłopów. Dzieci szlachty u chłopów. Dzieci kupców i duchownych u biedniejszych od nich chłopów. Dzieci zamożnych chłopów w rodzinach chłopskich niezamożnych. Z rzadka tylko u Czerkiesów dziecko książęce wychowuje się w obcej, książęcej również rodzinie. Wolno bowiem księciu chować potomka swego czyto u księcia, czy u szlachcica, nie wolno jednak przyjąć na wychowanie do domu dziecka, któreby nie miało książęcej krwi w żyłach.

Omawiając zasady, któremi się kierowano przy wyborze atałyka, zaznaczyć należy niezmiernie ważny szczegół, który się dochował w atałykacie Skandynawskim, a może i u Aleutów, jeśli instytucya ta istniała lub istnieje wśród nich rzeczywiście. Dzieci powierzane były na wychowanie przedewszystkiem krewnym z linii macierzystej.

W jakim wieku oddawane bywają dzieci na wychowanie? Niezmiernie mało dokładnych danych posiadamy w tej ważnej kwestyi. W Abchazyi i u Czerkiesów zachodzi to tuż po urodzeniu. Na wyspach Gilberta po odstawieniu od piersi, ale należy pamiętać

PRZEMYSLO

że dziecko ssie tam czasami pierś matki do dwu trzech, a nawet do sześciu lat. W Skandynawii wychowawcy zabierali dzieci w różnym wieku. Czasami wszakże również wkrótce po urodzeniu lub trochę tylko później. Ważną jest bardzo dla nas wiadomość, w jakim wieku dostawały się dzieci do rąk atałyków z tego względu, że możemy stąd wnioskować czy przybrana matka, czyli żona atałyka, była zarazem ich matką, t. j. mleczną matką, czy też nie. Z całkowitą pewnością wiemy, iż tak jest dotąd w Abchazyi i u Szinów, dowody zaś językowe świadczą, że tak samo musiało być ongi w Skandynawii. Z tego powodu przypuszczać wolno, iż w gruncie rzeczy, idea pokrewieństwa fikcyjnego, powstającego z racyi atałykatu między wychowańcem a wychowańcami, a pośrednio i między ich rodzinami, sprowadzała się w wielu wypadkach do zasady pokrewieństwa mlecznego. Ryzykownem byłoby rozszerzać dziś wniosek ten na całą instytucyę atałykatu wogóle, ale możliwem jest, iż dalsze badania wykażą jeszcze, że i gdzieindziej idea pokrewieństwa fikcyjnego, tkwiącego w atałykacie, jest właściwie w osnowie swej ideą pokrewieństwa mlecznego.

Rozmaitym bywa okres czasu, w ciągu którego dzieci znajdują się na wychowaniu u swych przybranych rodziców. W Abchazyi, według jednego źródła, wychowanie trwa od ośmiu do dziewięciu lat; według innego — dziewczęta pozostają u atałyków do lat dwunastu, a chłopcy nawet do szesnastu. U Szinów obydwie płcie są poza domem rodzicielskim od sześciu do siedmiu lat, licząc prawie od samej daty urodzin. W Galii, jeśli wolno coś wnioskować z niejasnej wzmianki Cezara, chłopcy wracali dopiero do ojca doszedłszy do pełnoletności. Przyznać musimy, iż niestety, prawie wszystkie dane, które w tej sprawie posiadamy, są w ogóle bardzo niepewne i niedokładne. Czytamy na przykład w jednym źródle, że przybrani rodzice zabierają dziecko na wychowanie zaraz prawie po urodzeniu i że pozostaje ono u atałyków od ośmiu do dziewięciu lat. To samo źródło, rozwodząc się później szeroko o wychowaniu chłopców, powiada znowu między innemi, że atałycy biorą ich z sobą na wyprawy rozbójnicze. Czyż możliwe, aby brali na takie wyprawy ośmio-lub dziewięcioletnie dzieci? W każdym razie może nie będzie dalekiem od prawdy przypuszczenie, że dzieci obydwóch płci pozostawały wogóle na wychowaniu mniej więcej do czasu dojścia do pełnoletności.

Czemuż tak ponętnem było i jest miejscami dotąd dla księcia piastowanie i wychowanie dzieci królewskich, dla szlachcica potomków księcia, a dla biednego chłopa dziecka każdego, kto tylko imponuje mu urodzeniem i stanowiskiem społecznem, czy też pieniądzmi? Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dalszym ciągu charakterystyki atałykatu. Tymczasem, jak myślimy, wystarczy i ta, którą na to pytanie dać mogą nasze własne współczesne stosunki życia, a która tak jest dla każdego łatwą do sformułowania, iż możemy sobie oszczędzić tego trudu. Nic przeto niema w tem dziwnego, że nie brak nigdy chętnych do przyjęcia na się obowiązków wychowawców dzieci ani czerkieskim i abchazkim

książętom i szlachcie, ani uszczęśliwionym przybyciem potomka rodzicom z wysp Gilberta; nic dziwnego, że nie miano także ongi kłopotu z poszukiwaniem kandydatów na atałyków w Skandynawii lub Irlandyi. Jeśli niekiedy mógł być w podobnych razach kłopot, to raczej nie z powodu braku, lecz z powodu zbyt wielkiej liczby kandydatów. Czerkiescy książęta, aby nikogo z nich nie zrazić i nie zniechęcić do siebie, postępują w takich razach bardzo dowcipnie. Oddają najpierw dziecko na wychowanie na lat kilka jednemu z kandydatów, później drugiemu, a nawet trzeciemu. Tym sposobem wszyscy są zadowoleni, a dziecko, zamiast jednego, ma aż trzech atałyków. W Skandynawii, jakkolwiek król czy książę wybierał dziecku atałyka najczęściej z pomiędzy osób, które same oświadczyły się z chęcią ku temu, lub kierując się odwiecznym zwyczajem wyglądał mu go w szeregu macierzystych jego krewnych, zdawało się jednak, że zaszczyt ów narzucał nawet takim ze swych wasalów i poddanych, którzy się go nie napierali. Miał bowiem w Skandynawii zaszczyt zostania wychowawcą czyjegoś dziecka jedną dla atałyka przykrą stronę.

Przyjmując na wychowanie obce dziecko, uznawał on tem samem publicznie niższość swą i poddaństwo wobec jego rodzica. Nie każdemu zaś takie uznanie swej niższości były w stanie osłodzić prerogatywy, które swoją drogą pozyskiwał jako wychowawca.

Przypatrzmy się teraz samemu wychowaniu dzieci i obowiązkom, jakie brali na siebie atałycy i ich żony względem swego wychowańca. Przyjrzyjmy się dalej stosunkowi takich piastunów do ich pupila, oraz prawom, jakie mieli względem niego podczas wychowania i jakie pozyskiwali na przyszłość.

Stosunek atałyków do naszego wychowańca można porównywać tylko ze stosunkiem rodziców do ich rodzonego dziecka. Tam, gdzie dziecko oddawane jest na wychowanie zaraz po urodzeniu, żona atałyka jest faktycznie jego drugą matką. Nie ona wprawdzie daje mu życie, lecz ona je podtrzymuje, karmiąc go swą piersią. W oczach Czerkiesów stosunek ten jest po prostu świętym, „słonkiem“ zaś swem mianują wychowańca piastuni jego w Abchazii, którzy zaklinają się nawet jego imieniem Właściwe obowiązki wychowawcy zaczynają się oczywiście trochę później, gdy dziecko wychodzi już z lat niemowlęctwa. Przybrany ojciec staje się odtąd jego jedynym mentorem. On uczy chłopca dosiadać konia, on strzelać do celu, znosić bez szemranica głód, trudy i niewygody. Skoro dzieciak podrośnie trochę, bierze go z sobą lub posyła w towarzystwie zaufanej osoby na mniej niebezpieczne wyprawy junackie. Gdy się już trochę otrzaska z takiem życiem, śle go na coraz niebezpieczniejsze, licząc się zawsze, jak przystało na dobrego pedagoga, z siłami swego ucznia. Do obowiązków atałyka należy też zapoznanie swego wychowańca z zasadami wiary ojczystej, oraz ze zwyczajami i obyczajami plemienia, do którego należy. Od atałyka dowiaduje się chłopiec, jak się należy zachowywać na zebraniach i sądach. Może też wychowawca karać swego pupila, a w niektórych razach może nawet odpowiadać za jego występki. Czasami on też wyszu-

kuje wychowańcowi żonę. Kiedy indziej znowu ojcuje mu jako przybrany ojciec na weselu, lub w kłopotach towarzyszących ożenkowi, razem z żoną swą wspomaga go czynnie i materyalnie zasypując go podarkami. W razie zabicia wychowańca, na atałyku leży obowiązek pomszczenia krwawo jego śmierci. Jeśli wychowanek umiera śmiercią naturalną, wychowawcy płaczą i rozpaczają po nim na równi z rodzicami, starając się wszelkimi sposobami dać wyraz swemu żalowi i rozpaczy. Oni swym kosztem sprawiają mu pogrzeb, oni troszczą się o urządzenie i łożą na uroczystości zaduszkowe, mające na celu zaspokojenie jego duszy.

Należy też rzec dwa słowa i o materyalnej stronie obowiązków przybranych rodziców względem wychowańca. Na wyspach Gilberta, zabierając dziecię, z góry zaraz zawiadamiają atałycy rodziców, jakim obdarzają je podarunkiem. Stanowi go zazwyczaj kawałek ziemi. Podarunki otrzymuje dzieciak i na wyspach Pelau. Na Kaukazie obsypują go nimi bez przerwy, czyto odwożąc wychowanka rodzicom po ukończeniu edukacyi, czy później podczas corocznych, oficyalnych odwiedzin, które nie miałyby żadnego znaczenia bez gościńców. Wspominaliśmy już przed chwilą, że nie szczędzi się mu ich także podczas wesela i że nawet koszta pogrzebu i zaduszek, na wypadek jego śmierci, opędzają przybrani rodzice. Rozważając to wszystko, stosunek przybranych rodziców do ich wychowańca nazwać możemy śmiało stosunkiem rodzicielskim. Z takiego też tylko pojmowania tego stosunku mogły wypłynąć te wszystkie obowiązki i prawa, do których wychowawcy byli obowiązani i z których korzystali.

Spytajmyż się z kolei, jakim był stosunek wychowańca do przybranych rodziców i jakimi znów jego względem nich obowiązki? Odpowiedź łatwa do przewidzenia. Dziecko, które przez ciąg wielu lat nie widziało nieraz nawet swojej rodzonej matki i ojca, musiało przywiązać się miłością synowską do przybranych rodziców, którym zawdzięczało całkowite swoje wychowanie, musiało kochać ich nawet więcej, niż faktycznych rodziców. Pozostając przeto w domu swych przybranych rodziców, wychowaniec czuł dla nich miłość i miał szacunek prawdziwie synowski. Ich honor był jego honorem; ich interesy — jego interesami. Za wyrządzoną wychowawcom swoim zniewagę mścił się wychowaniec, jak rodzony syn. Zguby i kradzieży, której ofiarą padli wychowawcy, dochodził też nie kto inny, tylko on, i hańbą okryłby się, gdyby tego nie potrafił dokazać. Jeśli los kazał wychowawcom, wraz z rodziną, iść na wygnanie, nie odstępował ich i wychowaniec. Synowski wszakże stosunek wychowańca do swych atałyków i pojmowanie przezeń po synowsku obowiązków swych względem tych ostatnich nie ulegały zmianie i po powrocie chłopca do rodzicielskiego domu. Tęsknota gnała go najpierw do nich często w odwiedziny, czego mu nie broniono. Co się zaś tyczy jego obowiązków względem przybranych rodziców, to i nadal przez całe życie bronił on swych atałyków i popierał ich interesy pod każdym względem, na przykład, protegując swego przybranego ojca na wysokie i intratne urzędy

i uważając go za swego najzaufańszego doradcę. U Czerkiesów dochodziło nawet do tego, że przybrany syn, w sporach, które powstawały między jego rodzonym a przybranym ojcem, stawał po stronie tego ostatniego. On też opłakiwał najgoręcej śmierć każdego ze swych przybranych rodziców, nosił po nich żałobę, sprawiał im pogrzeb swoim kosztem, oraz opłacał i przewodniczył w odbywających się później uroczystościach zaduszkowych. Jednem słowem, jak stosunek atałyków do przybranego dziecka był stosunkiem rodzicielskim, tak znów odwrotnie, stosunek wychowańca do nich był stosunkiem synowskim, i wszelkie obowiązki jego względem przybranych rodziców nim się w zupełności tłumaczą

Fakt wychowywania przez rodziców dziecka swego w obcej rodzinie byłby może sam przez się wystarczającym w oczach naszych do umotywowania wszystkich tych następstw, które zwyczaj taki pociągał za sobą. Nie mógł być wszakże nigdy takim motywem w oczach człowieka pierwotnego. Jego pojęcie o przyczynowości i konieczności socyologicznej i w tym wypadku znalazło punkt oparcia w idei pokrewieństwa fikcyjnego. Jak już mówiliśmy, możliwem jest, że punktem wyjścia były tutaj więzy pokrewieństwa mlecznego. Choć jednak nie wszędzie możemy sprawdzić, jak sobie psychologicznie uzasadniano powstanie więzów pokrewieńst wa między atałykiem, jego żoną i wychowańcem, faktem jest, iż wszędzie uznawano ich powstanie. Nie dość wszakże na tem, że uznawano powstanie ich między trzema temi osobami. Rozciągały się one pośrednio i na ich rodziny i *eo ipso* wywoływały ograniczenia i zakazy w kwestyach małżeńskich. Ba rociągały się jeszcze nawet dalej. U Czerkiesów mieszkańcy całej wsi, członkowie całych rodów nawet, ludność całych prowincyi uważała się wogóle za atałyków chłopca, pochodzącego z możnej jakiej rodziny, a wychowanego przez kogoś z tej wsi, rodu lub prowincyi Więcej niepodobna już chyba żądać.

Wobec takiego postawienia kwestyi, jeszcze lepiej stały się nam zrozumiałe stosunki ojcowskie i synowskie, panujące między małżeństwem atałyków i wychowańcem, oraz ich wzajemne względem siebie obowiązki i prawa. Zyskaliśmy nadto jeszcze klucz do zrozumienia stosunków, obowiązków i praw: 1) wychowańca w stosunku do reszty rodziny jego atałyków i naodwrót, oraz, 2) stosunków, obowiązków i praw rodziców wychowańca w stosunku do wychowawców ich dziecka. Zacznijmy od punktu pierwszego

Syn atałyka, jeśli nie zawsze, to przynajmniej bardzo często jest bratem mlecznym wychowańca. Jako brat mleczny ma przedewszystkiem prawo do dowodów jego miłości i poparcia. Doznaje go też na każdym kroku Gdy chce, na przykład, porwać sobie dziewczynę na żonę, wychowaniec z książęcego rodu wspiera go w tem przedsięwzięciu osobiście. Perswazyą i powagą swej osoby usiłuje powstrzymać ścigającą uwodziciela rodzinę i broni go czynnie, jeśli pierwszy środek nie skutkuje. W jego domu znajduje też schronienie porwana dziewczyna, aż do dnia ślubu i uspokojenia się namiętności. Jeśli małżeństwo dochodzi do skutku zwykłą drogą,

w takim razie wychowaniec jest pierwszym drużbą swego mlecznego brata i podczas wesela hojnie obdarza jego żonę. W razie śmierci tego ostatniego, obowiązki wychowańca są identyczne z tymi, które spadają nań z racyi śmierci jego atałyka.

Mleczni bracia, lub w ogóle synowie atałyka, są znów ze swej strony najserdeczniejszymi przyjaciołmi wychowańca. W nich ma najlepszych doradców i do nich zwykł się zwracać z prośbą o spełnienie najważniejszych i najtrudniejszych zadań Ile razy wypadnie mu przedsiębrać niebezpieczną wyprawę, zawsze stara się mieć ich przy swoim boku, gdyż wie, że w potrzebie nie zawahają się położyć zań głowy. Gdy wychowańcowi wypadnie, iść na wygnanie, idą z nim razem jego mleczni bracia i reszta rodziny atałyka, o której w ogóle powiedzieć można, że cała jest w każdej chwili na jego usługi. Sami atałycy mają też zawsze wielki wpływ na ojca swego wychowańca.

Co do drugiego punktu. Nie dosyć na tem, iż ojciec dziecka hojnie wynagradza atałyków, gdy ci, ukończywszy wychowanie, odprowadzają mu jego potomka. Podarunki i upominki z jego ręki sypią się na nich ciągle. Już przy oddawaniu dzieciaka nie szczędzi się im różnych gościńców. Otrzymują je i wtedy, gdy stosownie do panującego miejscami zwyczaju, wiozą rodzicom po dwu lub trzech latach od czasu odebrania dziecka na wychowanie, wychowańca swego na pokaz. Otrzymują zresztą jeszcze upominki później. Rodzice dziecka okazują atałykom szacunek w czem tylko mogą. Dają im, naprzykład, pierwszeństwo w myciu rąk po jedzeniu, trzymają strzemię przy wsiadaniu na konia i. t. d. Jeśli wychowaniec ma atałyków starych, sam zaś jest za młody jeszcze, aby mógł pomścić wyrządzoną mu krzywdę lub zniewagę, wyręczają go w tem jego rodzice.

Przechodzimy teraz do rozpatrzenia śladów atałykatu w Słowiańszczyźnie, a przedewszystkiem w Polsce, czerpiąc pełnemi garściami z cennej pracy Wojciechowskiego[1]).

W źródłach naszych historycznych dwunastego i trzynastego wieku spotykają się wzmianki o różnych osobistościach, które noszą łacińskie tytuły: nutritor albo paedagogus. Najobfitsze względnie dane o takich nutrytorach i pedagogach posiadamy z Kujaw i Mazowsza, wogóle zaś na terytoryum polskiem udało się Wojciechowskiemu odszukać ich siedmiu. Z tych siedmiu pięciu przypada na wiek trzynasty, dwu na początek dwunastego, a jeden na koniec jedenastego wieku. Mając ciągle za przewodnika Wojciechowskiego, zwróćmy się najpierw na Kujawy i Mazowsze.

W akcie Konrada Mazowieckiego z roku 1218 wymienieni są w rzędzie świadków niejacy: Crivosud paedagogus ducis Boleslai, Borei, alter paedagogus ducis Ziemoviti. Tych samych pedagogów spotykamy wymienionych powtórnie jako świadków w r. 1220 przy dwu aktach wzajemnych Konrada i proboszcza strzelneńskiego. Czytamy w akcie książęcym: Crivosud paedagogus Boleslai, Borei

[1]) O Piaście i piaście, 179—184.

nutritor Semoviti; w akcie proboszczowskim: Crivozand nutritor Boleslai, Borei nutritor Zemoviti. Jeśli w tych nutrytorach i pedagogach słusznie domyślamy się atałyków, w takim razie, zgodnie z tem wszystkiem, co dotąd wiemy o atałykacie, każdy z synów Konrada Mazowieckiego posiadał swego specyalnego piastuna Tem śmielej wobec tego możemy przyświadczyć znowu przypuszczeniu Wojciechowskiego, że niejaki „Thomas paedagogus", występujący w akcie z r. 1233, wydanym przez Konrada Mazowieckiego w obecności trzech synów: Bolesława, Ziemowita i Kazimierza, był zapewne pedagogiem trzeciego z nich, Kazimierza. Ten trzeci, znany nam tylko z imienia wychowawca Kazimierza, jest trzecim wogóle nutrytorem, odszukanym przez Wojciechowskiego na terytoryum polskiem. W jakim wieku byli tedy wszyscy trzej synowie Konrada, nie mógł Wojciechowski ściśle zaznaczyć.

Czwartego nutrytora polskiego odnajdujemy w Małopolsce, W akcie księcia Bolesława Wstydliwego z roku 1245 wymieniany jest między świadkami: Pribislaus nutritor ducis, a warto zauważyć, że książę Bolesław, urodzony w r. 1226, miał wtedy dziewiętnaście lat i był żonaty. Piąty wychowawca znalazł się znów na Mazowszu. Był nim w r. 1297 jakiś pedagog Bogufał, którego wymienia akt Bolesława, księcia czerskiego. Na Bogufale kończy się lista polskich nutrytorów. W aktach czternastego wieku nie spotkał już Wojciechowski ani jednego.

Cofnijmy się teraz do wieku jedenastego i dwunastego, aby się zapoznać z paru jeszcze najstarszymi nutrytorami polskimi.

Gall na jednym miejscu kroniki swojej wspomina o Komesie Wojsławie, który wychowywał Bolesława Krzywoustego[1]) w latach niemowlęcych i zaznacza w tym samym rozdziale, iż Wojsławowi temu Bolesław podlegał[2]). W epoce owego „podlegania" Wojsławowi, t. j. około r. 1098, Bolesław, według obliczenia Wojciechowskiego, liczył czternaście lat wieku i dzierżył księstwo Wrocławskie. Powołując się na naszą charakterystykę atałykatu, sądzimy, iż nicby nie stało na przeszkodzie przypuszczeniu, iż Wojsław, którego Wojciechowski słusznie zalicza do rzędu nutrytorów, wychowywał rzeczywiście od najmłodszych lat życia i że później, zgodnie z obowiązkami atałyka, znanymi nam dokładniej skądinąd, został najbliższym doradcą, a właściwie wyręczycielem w rządzeniu, czternastoletniego księcia Wrocławskiego, który mu, jako swemu atałykowi, podlegał. Ale najciekawszem jest, że w pięć lat od daty, pod którą Bolesław, chłopię wówczas czternastoletnie, podlegał jeszcze Wojsławowi, swemu nutrytorowi, a zatym w r. 1103, kiedy Krzywousty liczył już lat dziewiętnaście i był żonaty, dowiadujemy się, że posiada wciąż jeszcze pedagoga. Nie jest nim wszakże Wojsław, lecz głośny w dziejach Skarbimir. Wiadomość o tym odnalazł Wojciechowski u Koźmy praskiego. Oto jak brzmi ustęp jego kro-

---

[1]) »Woyslaus comes, qui puerum Boleslaum nutriebat«. II, 16. Galli anonymi chronicon recens. L. Finkel et S. Kętrzyński, Lwów, 1899.

[2]) »cui erat (Boleslaus) commissus«.

niki[1]), w którym się ta wiadomość zachowała: „Roku od wcielenia Pańskiego 1102 Władysław, książe polski, mając dwu synów, jednego imieniem Zbigniewa, urodzonego z nałożnicy, a drugiego imieniem Bolesława, urodzonego z Judyty, córki króla Wratysława, rozdzielił pomiędzy nich państwo swoje po połowie... Tymczasem roku od wcielenia Pańskiego 1103, Zbigniew, po śmierci ojca, wnet podjął oręż przeciwko bratu i obietnicą pieniędzy zmówił sobie księcia Borzywoja do pomocy. Borzywój posłał natychmiast na Morawy po Świętopełka, a zszedłszy się razem stanęli obozem podle grodu Reczena. Słysząc o tem Bolesław, wyprawił pedagoga swego Skarbimira (mittit pedagogum suum Skarbimir[um]) do księcia Borzywoja z prośbą, aby baczył na powinowactwo, jako że przez Judytę, jego siostrę, jest mu bliższym. Nadto ofiarował mu do ręki dziesięć worów, napełnionych tysiącem grzywien". Środek ten nie zawiódł. Przekupieni doradcy księcia Borzywoja skłonili go do tego, że przyrzeczenie, dane Świętopełkowi, odmienił i wziąwszy pieniądze, zawrócił do domu.

Możnaby się zapytać: Czemuż to Bolesław wybrał właśnie na posła Skarbimira, swego wychowawcę, a nie żadnego innego? Dla tego oczywiście, iż miał doń największe zaufanie, że się dobrze wywiąże z powierzonej mu ważnej a drażliwej misii. Skąd wszakże takie specyalne właśnie zaufanie do Skarbimira? Myślimy, że i w tym wypadku możeby nie było zbyt ryzykownem szukać źródła tego wyjątkowego zaufania również w tym fakcie, że Skarbimir był atałykiem, a co zatym idzie i pewnego rodzaju krewniakiem Bolesława. Z tego właśnie powodu osoba jego dawała Krzywoustemu największą gwarancyę. Opieranie zaufania swego do kogoś na idei pokrewieństwa, zdaje się być zupełnie w duchu tej epoki. Wszakże ten sam Bolesław, pragnąc pozyskać Borzywoja, przypomina mu przez usta posła swego o powinowactwie, które ich łączy przez Judytę.

Zanotować jeszcze należy dla ścisłości, że w polskich źródłach historycznych Skarbimir nigdzie nie nosi tytułu pedagoga. Co do późniejszych losów Skarbimira, wiadomo, że przeniewierzywszy się w końcu swoim obowiązkom wychowawcy, powstał r. 1117 przeciwko Krzywoustemu i srogo za to ukarany został. O dalszych losach Wojsława, drugiego piastuna i wychowawcy Bolesławowego, nie posiadamy pewnych wiadomości.

Ważniejszem wszakże dla nas w tej chwili, niż losy Skarbimira i Wojsława, jest inne pytanie. Jakim sposobem Bolesław Krzywousty posiadać mógł aż dwu nutrytorów-atałyków? Że to była rzecz możliwa, świadczy pośrednio fakt, iż książęta czerkiescy, nie chcąc sobie zrażać wasalów, zgłaszających się do nich z chęcią wzięcia na wychowanie świeżo narodzonego książęcego dziecka, dają je najpierw na czas jakiś jednemu z nich, później zaś drugiemu, a nawet trzeciemu. Myślimy znowu, że duch epoki Krzywoustego

---

[1]) Fontes rerum bohemicarum, ed. Emler, Praga, 1874, Lib. III, cap. 16 (II. str. 150)

zezwala i na to jeszcze przypuszczenie, iż podobne względy mogły też były skłonić ongi do postąpienia w podobny sposób i Władysława Hermana.

Jeszcze mniej niż z Polski, posiadamy danych o wychowawcach czeskich[1]). Wiadomo tylko o jednym, którego wymienia Koźma. Był nim jakiś „Paulus filius Marquardi, paedagogus Vladislai". Powiada Koźma, że zginął w wojnie roku 1100.

Byli też niegdyś wychowawcy książąt i u Chorwatów[2]), lubo prócz nazwisk nic także o nich nie wiemy. W aktach króla Krzesimira wymienieni są pomiędzy świadkami: 1062 i 1069 Volessa dat testis; 1070 Johannes dat testis; 1072 Druznik dad. Jest też akt własny tego Jana z roku 1070, zatytułowany: ego Johannes Chroatorum dat. Dad = djed znaczy dosłownie: dziad. Że ów chorwacki „dziad" odpowiada polskim i czeskim nutrytorom i pedagogom, widać między innemi z zestawienia nazwy jego z rodzinnemi nazwami nutrytorów ruskich, do których właśnie przechodzimy, notując tylko jeszcze, że na dworze hospodarów wołoskich[3]) był ongi dostojnik, zwący się: pitar, wielki pitar. Nazwa ta znaczeniowo odpowiada zupełnie łacińskiemu terminowi: nutritor.

Skąpe są wiadomości o nutrytorach z pism ruskich, ale w każdym razie obfitsze, niż ze wszystkich innych słowiańskich, wyjąwszy może polskich. Czytamy w kronice[4]) pod r. 945, iż po śmierci Igora, pozostała po nim wdowa „Olga przebywała w Kijowie wraz z synem swym, dziecięciem Światosławem, a przy nich znajdował się kormilec Światosława Asmud". Ciekawy szczegół o kormilcu Jarosława zachował nam latopisiec[5]) pod r. 1018. Było to w czasie wyprawy Bolesława przeciwko Jarosławowi. Oba wojska nieprzyjacielskie stały naprzeciw siebie na dwu przeciwległych brzegach Bugu, gdy zaszedł następujący wypadek: „Miał Jarosław kormilca, a zarazem wojewodę, imieniem Budy. Począł on szydzić z Bolesława wołając nań: „Chodź, niechże ci przebodę kopją to wielkie twoje brzuszysko!" Był bowiem Bolesław wielkiego wzrostu i ciężki, przez co i na koniu nie mógł siedzieć, ale był mądry. Więc rzecze Bolesław do drużyny swojej: „Jeśli was to urąganie nie dotknęło, to niechże ginę sam". Dosiadł konia i rzucił się w bród przez rzekę na nieprzyjaciela, a wojownicy jego za nim. Jarosław nie zdążył ustawić wojska swego w szyk bojowy i Bolesław odniósł nad nim zwycięztwo". Przy boku kormilca swego występuje też r. 1151 w pewnej bitwie książę Włodzimierz, syn Andrzeja, księcia Dorohobużskiego, o czym wnosić można ze słów kronikarza[6]), który powiada: „Włodzimierza zaś nie puścił do boju jego kormilec, gdyż młody był jeszcze w owym czasie". Zajmujące są bardzo obydwie te wzmianki o kormilcach Jarosława i Włodzimierza. Widać z nich,

---

[1]) Wojciechowski l. c. 191; porów. Fontes rer. bohem. II. 145.
[2]) Wojciechowski, l. c. 192.
[3]) Wojciechowski, l. c. 192—193.
[4]) Lêtopiś po Lawrentiewskomu spisku. Izd 3. Archeografičeskoj kommisii. Petersburg 1897, 54.
[5]) o. m. 139—140.
[6]) o. m. 315.

że zupełnie tak samo, jak to ma miejsce dotąd na Kaukazie, ongi i na Rusi towarzyszył kormilec swemu wychowańcowi-księciu na wyprawy wojenne, a nawet mógł go nie puścić do boju, gdy zdaniem jego był jeszcze za młody na to, aby się mógł mierzyć z doświadczonymi w rzemiośle wojennym mężami. I na Rusi przeto wychowaniec „podlegał“ wychowawcy swemu, jak nasz Bolesław Krzywousty Wojsławowi. Pytamy się teraz: czyż możliwą byłaby ta dziwna zgodność w obowiązkach kormilców ruskich z przesłości i współczesnych atałyków, gdyby osoby te nie grały jednakowej zupełnie roli społecznej?

Kormilcy ruscy noszą też często miano „diad'ki“[1]). Tak na przykład, w r. 1205 po śmierci Romana, księcia halicko-wołyńskiego, był przy małym Danielu „diad'ko“ Mirosław. W roku 1210 przywłaszczył sobie tron halicki bojarzyn Wołodysław, który był „kormiliczyczem“, tj. synem kormilca, nieznanego z imienia. Jeszcze później, pod r. 1289, dowiadujemy się o Semenie „diad'kowiczu“ księcia Lwa, który został przezeń wyprawiony z poselstwem do syna. W aktach księcia małoruskiego Jerzego II, (Bolesława Trojdenowicza mazowieckiego) z lat 1334—1335 spotykamy jeszcze w liczbie świadków niejakiego Dymitra didkę: Demetris detkone nostro, który sam później pretendował o tron. W akcie łacińskim, wydanym około 1342, tytułował się ów Dymitr: Demetrius dedko provisor seu capitaneus terrae Russiae.

Streszczając zebrane tutaj wiadomości o nutrytorach i pedagogach słowiańskich, spójrzmy teraz na nie ostatecznie przez pryzmat atałykatu.

Nie wiemy, jak się zwały po polsku i czesku osoby, które noszą w źródłach łacińskie nazwy nutrytorów i pedagogów, podobnie jak nie są nam znane ich rodzinne nazwy frankońskie. Hipoteza Wojciechowskiego[2]), iż nutritor i pedagogus nazywał się piastem, jak to wykazał A. Brückner[3]), nie wytrzymuje krytyki. Ruskie i chorwackie nazwy nutrytorów (kormilec, didko, djed) rzucają wprawdzie swojskie językowe światło na funkcye, jakie osoby te spełniały, funkcje łatwe zresztą do odgadnięcia i z nazw ich łacińskich, ale nie nasuwają nam nic takiego ze słowozbioru językowego polskiego i czeskiego, coby się zamiast nich dało podstawić, a coby jednocześnie powiązało nas z jakąś tradycyą historyczno-zwyczajową, wyjaśniającą rolę społeczną nutrytorów. Że sobie bowiem spolszczymy łacińskie nazwy: nutritor, paedagogus i bajulus na: karmiciel, piastun czy coś w tym rodzaju, nic nam to nie wyjaśni. Zaginęły nieomal bez śladu w całej słowiańszczyźnie i nietylko słowiańszczyźnie wszelkie tradycye jakichś piastunów lub wychowawców i musimy szukać ich bardzo daleko. Tyle jednak, zdaniem naszem, śmiało można twierdzić na podstawie choćby samych nawet wzmianek historycznych słowiańskich i frankońskich,

---

[1]) Wojciechowski, o. m. 192.
[2]) o. m. 197 nast.
[3]) O Piaście, Kraków, 1897, 18 nas; por. 46 (odbitki).

iż nutrytorzy, pedagogowie i bajulowie jako tacy, nie byli pierwotnie żadnymi urzędnikami, na co, rzecz dla nas dziwna, Wojciechowski za mało położył nacisku. Widzi i on to dobrze[1]), że owi „comites domestici maiores atque nutritii“ Grzegorza z Tours wyrośli „pierwotnie ze sfery domowego życia panujących i z obowiązku służby około ich osoby“. Widzi doskonale, gdy na innem miejscu[2]) robi przypuszczenie, „że droga do komitatu pałacowego w Polsce, jak do majordomatu w państwie frankońskiem prowadziła właśnie przez urzędy pedagoga i nutrytora“ i że „komitat pałacowy był w Polsce tylko dalszym stopniem i rozrostem władzy i funkcyi urzędu pedagoga-nutrytora“. Jednakże w toku całej rozprawy nutrytorzy wciąż pozostają dlań przedewszystkim urzędnikami, zaś gdy mu wypadnie poruszać kwestyę gienezy owego urzędu, przypuszcza co najwyżej, że „pierwotnie musiała to być opieka nad małoletniemi książętami[3])“, i że z niej wyrosła w następstwie opieka nad pełnoletniemi, która z biegiem czasu przeistoczyła się w stały urząd opiekunów. Zastrzega się też z tego samego powodu, omawiając stosunek Krzywoustego do Skarbimira, przeciwko przypuszczeniu, jakoby Skarbimir „miał być wychowawcą Bolesława w jego dziecięcych latach[4])“, za czem właśnie przemawiają wszystkie dane współczesne o atałykacie i co samemu autorowi Chrobacyi, operującemu wyłącznie źródłami historycznemi nie wydawało się jednak czasami niepodobieństwem, skoro w tejże samej roprawie jego czytamy[5]) także, „że powodem i gienezą pedagogii musiało być pierwotnie wychowywanie małoletnich książąt, co też wskazuje sama nazwa urzędu.“ Na to ostatnie przypuszczenie zgadzamy się w zupełności, z tem tylko zastrzeżeniem, że owo wychowywanie radzibyśmy pojmować zupełnie w sensie atałykatu. Na tle danych etnologicznych o atałykacie nutrytorowie nasi piastowscy i inni słowiańscy i frankońscy, stają się zupełnie zrozumiali. Uderza nas przedewszystkiem ten sam w obydwu razach arystokratyczny charakter instytucyi atałykatu, który już dawniej podnosiliśmy. Wśród innych ludów są pewne ślady, że atałykat nie był wyłącznie zwyczajem, praktykującym się w sferach arystokratycznych i plutokratycznych. W oświetleniu danych, które przechowały nam się z ziem słowiańskich, jest on wszakże instytucyą na wskróś arystokratycznego charakteru. Wiemy tylko o książęcych nutrytorach, pedagogach i bajulach. Być może, że w tych samych czasach, z których posiadamy świadectwo historyczne o nutrytorach książęcych, lub choćby wcześniej, miewali ich również synowie Komesów, szlachty, a może i ludności siermiężnej, o której zwykle najpóźniej wie cośkolwiek historja. Nie posiadamy wszakże w tym względzie żadnych najmniejszych choćby wskazówek. Takie same zapewne, jak dotąd

[1]) o. m. 190.
[2]) o. m. 193.
[3]) o. m. 203.
[4]) o. m. 187.
[5]) o. m. 180.

wśród różnych plemion, były też funkcye słowiańskich nutrytorów i pedagogów. Wychowywali oni synów książęcych. Czy wychowywali kiedykolwiek i księżniczki, nie wiemy. Nie wiemy też nic o wieku, w którym wychowańców takich oddawano nutrytorom, a wskutek tego nie możemy oczywiście robić żadnych przypuszczeń, czy w niektórych przynajmniej razach dzieci takie w osobach żon nutrytorów nie znajdowały zarazem matek mlecznych, co jak wiemy praktykowało się gdzieindziej i co pociągało za sobą ważne następstwa. Ocalała jeszcze jedynie w źródłach polskich wzmianka o posiadaniu dwu nutrytorów przez Bolesława Krzywoustego, które dawniej już staraliśmy się oświetlić z punktu widzenia etnologicznego. Ocalało też w źródłach polskich i ruskich parę szczegółów, rzucających światło na stosunek wychowańca do swego nutrytora. I w Słowiańszczyźnie wychowaniec wykazuje specyalne zaufanie do swego nutrytora. Jemu, jak n. p. Bolesław Skarbimirowi, powierza delikatne misye do spełnienia. On jest najbliższym doradcą i pomocnikiem swego wychowańca w rządzeniu. On prawdopodobnie zaprawia go i do wojennego rzemiosła, a w każdym razie towarzyszy mu na wyprawach, jak ów Budy kormilec Jarosławowi, lub jak nieznany z nazwiska kormilec księciu Włodzimierzowi, który nawet nad tym ostatnim posiada władzę ojcowską i może, ze względu na wiek młody, nie puścić go w wir bitwy. O podleganiu Bolesława Wojsławowi wyraźnie też mówi Gal. Wszystkie te szczegóły o obowiązkach i stosunkach wzajemnych słowiańskich wychowańców do wychowawców i odwrotnie najzupełniej także zgadzają się z obowiązkami i stosunkami atałyków i ich wychowańców tam, gdzie instytucya atałykatu jeszcze żyje. Jakże teraz wyjaśniamy sobie, że w Słowiańszczyźnie i Frankonii, jako nutrytorzy królewskich i książęcych potomków, figurują zawsze w źródłach wysocy dygnitarze. Tłumaczy się to tak samo, jak i gdzieindziej. Najpierw dygnitarzami takiemi byli właśnie potomkowie arystokratycznych rodów, którzy wszędzie na świecie piastowali i piastują najwyższe urzędy dworskie i państwowe i, według zasad atałykatu, są właśnie z tego względu odpowiednimi kandydatami na atałyków. Powtóre, urzędy te, w niektórych razach, spaść mogły na nutrytorów właśnie przez wzgląd na ich zasługi, jako atałyków. Jak już bowiem wiemy, obowiązkiem jest wychowańców i ich rodzin nie zapominać nigdy o swych atałykach. Własny zresztą interes nakazywał też wychowańcom, skoro tylko posiedli już ku temu możność, protegować wszelkiemi siłami atałyków swych jako najzaufańszych, i dzięki więzom łączącego ich pokrewieństwa fikcyjnego, najpewniejszych zauszników swoich.

Przekonywamy się przeto, że najdrobniejszy rys atałykatu słowiańskiego, który tylko ocalał w źródłach historycznych, wyjaśnia się z największą łatwością, jeśli tylko zechcemy patrzeć nań przez pryzmat atałykatu współczesnego. Czyż nie jest to wymownym dowodem identyczności instytucyi tej u Słowian i wśród współczesnych ludów pierwotnych? Sądzimy, że tak.

Na zakończenie, ogarniając wszystkie wiadomości nasze o atałykacie, wypada nam jeszcze zapytać: Jakim jest i jakim był cel i zadania społeczne tej instytucyi wogóle? Jaki był jej początek?

Istota atałykatu polega w gruncie rzeczy na specyalnem zastosowaniu idei pokrewieństwa fikcyjnego, jako środka, służyć mającego ku wzmacnianiu więzi społecznej. Taką instytucyą ogólnoludzką był też zapewne atałykat w bardzo odległej przeszłości. Dziś wszakże, a nawet jak daleko sięgają tylko historyczne wiadomości nasze o nim, nie ma już atałykat przed sobą takich celów ogólnoludzkich. Przeciwnie stał się wyłącznie przywilejem sfer rządzących i arystokratycznych. Królowie i książęta kaptują sobie dzięki niemu wasalów, szlachtę i poddanych, robiąc z nich najwierniejszych przyjaciół i sług swego domu, na których śmiało mogą się opierać w rządzeniu. W taki sam zupełnie sposób szlachta jedna sobie poddanych, na których pozyskaniu zależy jej nie w mniejszym również stopniu. W polityce zewnętrznej, w rękach klasy rządzącej, gra atałykat także ważną rolę. Królowie i książęta, oddający dzieci swe na wychowanie ościennym książętom, pozyskują w nich przez to sprzymierzeńców, a nawet do pewnego stopnia mogą ich z tego względu uważać później za swych wasalów. Tak przynajmniej zapatrywano się niegdyś na tę kwestyę w Skandynawii. Więcej ogólnoludzki cel i zadanie atałykatu przebija wszakże czasami nawet tam, gdzie, jak naprzykład na Kaukazie, nosi on już cechy instytucyi arystokratycznej. Zdarza się to w takich wypadkach, gdy po ratunek do atałykatu ucieka się człowiek w celu położenia tamy pomście krwawej, srożącej się między dwoma rodami czy rodzinami. Środka tego imają się wtedy nie tylko arystokratyczni zabójcy. Każdy, kto popełnił zabójstwo i wyczekuje pomsty krwawej, a nie może uzyskać przyzwolenia mściciela na zgodę dobrowolną, porywa dziecię z jego rodziny i chowa je w swoim domu. Jako atałyk dziecięcia pewny jest już życia i tego, że mściciel musi się z nim pogodzić.

Tak się nam przedstawiają główne cele i zadania atałykatu w źródłach etnograficznych i historycznych. Czy takie tylko cele i zadania miał atałykat zawsze i czy one tylko powołały go do życia i dały mu początek? Na pytanie to nie czujemy się na siłach odpowiedzieć z jakątaką pewnością. Według M. Kowalewskiego[1]) właściwego środka atałykatu szukać należy w matryjarchalnym ustroju społecznym. Być może, że tak jest rzeczywiście. Zdaje się nam jednak, iż aby kogoś przekonać o prawdziwości takiego twierdzenia, należałoby zgromadzić więcej trochę dowodów, niż ich daje Kowalewskij, któremu wystarcza najzupełniej powołanie się w tej kwestyi na Maoriów. Nie posiadając takich dowodów, wolimy sprawy tej wcale nie poruszać.

St. Ciszewski.

[1]) Zakon, I. 17; Droit, 190—191.

MUZEUM
PRZEMYSLU